

Od redakcji

Transylwania, ponura jesień, niewielka miejscowość, a w niej społeczność, która w obliczu spotkania z garstką imigrantów ze Sri Lanki odsłania wszystkie swoje ksenofobiczne i etniczne uprzedzenia. Do tego dochodzi kryzys męskości i zmagania kobiet z tymże kryzysem. Tłem tych dramatów jest dziki las, a w nim – a jakże! – niedźwiedzie, których populację bada francuski naukowiec. To, w wielkim skrócie, *Prześwietlenie* (R.M.N.) – film Cristiana Mungiu z 2022 r. Łatwo byłoby wpisać tę produkcję w nurt rumuńskiej nowej fali, która jeszcze niedawno triumfowała na europejskich festiwalach. Ale jednocześnie – jak bywa z późnymi dziełami „nowych fal” – to doskonały przykład takiego nagromadzenia klisz, które ostatecznie staje się karykaturą tego, co reżyser chciał przedstawić.

I nie chodzi tu jedynie o klisze formalne czy stylistyczne. Oglądając *Prześwietlenie*, trudno nie odnieść wrażenia, że jest to produkt doskonale skrojony pod gust zachodnioeuropejskiej publiczności; ta już zakosztowała „rumuńskość”, polubiła ten smak i wybrała jego ulubione nuty. Rumunia z filmu Mungiu jawi się tak, jak chce ją widzieć Zachód, przypomina park rozrywki z rozpoznawalnymi i oswojonymi figurami. Natomiast z rozpoznaniem w nim własnego doświadczenia mogą mieć problem widzowie wschodnio- i środkowoeuropejscy (raczej nie mieli go chociażby w przypadku *Sieranewady* /2016/ Cristiego Puiu). Mungiu dokonał w pewnym sensie autokolonizacji. *Prześwietlenie* to wystawiony na sprzedaż obraz wyobrażonej wschodniej Barbarii, nawet jeśli bazuje na faktach. Problem w tym, że ten obraz namalowali sami barbarzyńcy.

Kolonializm, postkolonializm, neo-, de- i autokolonizacja – pojęcia te dotyczą nie tylko przedstawionych w filmach złożonych relacji między najeźdźcami a ich ofiarami. To także problem dyskursu – kto kontroluje wiedzę, historię, narrację danej społeczności, w co przekształca się władza kolonialna, kiedy oficjalnie znika (i czy to zniknięcie jest aby realne).

Podzieliłiśmy tom na dwie części – poświęconą widmom kolonializmu oraz problematyzującą zmagania o odzyskiwanie dyskursu. W pierwszej znalazły się teksty traktujące o nawiedzaniu teraźniejszości przez przeszłość w neokolonialnym świecie – w kontekście zarówno imigrantów z Sudanu Południowego, jak i mieszkańców Portugalii czy Austrii. Autorzy i autorka artykułów z części drugiej stawiają natomiast pytania o naturę (kolonialnej) kontroli w opowiadaniu o historii (w tym wypadku o relacjach sowiecko-jugosłowiańskich), w próbach budowania nowych narracji na obcym gruncie, w zawłaszczaniu i odzyskiwaniu dyskursu o obecności zwierząt w dziejach kina.

Żaden z tych tekstów nie pozostawia wątpliwości, że kwestia kolonizacji nie przechodzi do czasu przeszłego – w tej czy innej formie zawsze jest z nami. Co więcej, stale ukrywa się w relacjach politycznych, społecznych, etnicznych – nie ma końca, niezależnie od tego, jaki przedrostek do niej dopasujemy.

Karolina Kosińska